W upalny poranek spakowaliśmy nasze plecaki i wyruszyliśmy na spacer na wzgórza miasta. Widoki zapierały dech w piersiach. Dotarliśmy do niewielkiej świątyni hinduistycznej poświęconej bogu słońca Suri, w której naznaczono nam na czołach bindi i pozwolono podziwiać cudowną panoramę Jaipuru z góry. Gorąco, jak tu gorąco. Jedziemy do Miasta Małp. Te niesamowite stworzenia towarzyszyły nam na każdym kroku podczas zwiedzania budowli Galty. Niektórzy z nas szybko przyzwyczaili się do obecności zwierzątek obierających mango za rogiem, w innych natomiast wciąż budziły strach i lekką panikę. Atrakcją dnia była jednak jazda na słoniach. Widząc te ogromne wielkoludy byliśmy podekscytowani i przestraszeni zarazem. Jazda okazała się być spokojna i melancholijna. Bardziej zmartwiły nas warunki w jakich słonie były trzymane, co zdecydowanie odbierało przyjemność z jazdy. Dzień kończymy w przepięknym Forcie Amber. Wieczorem wracamy do hotelu aby spakować plecaki, bowiem o 22 odjeżdża nasz pociąg do Jaisalmeru.

ok. 00.00 pomiędzy Jaisalmerem a Jaipurem

Koszmarnie. Miejsca w pociągu są ułożone po trzy piętra po dwóch stronach okna, a naprzeciwko, przy przejściu – kolejne dwa. Miejsce na górze przy oknie to marzenie. Na dole przy przejściu – pech. W moim przypadku pech dwunastogodzinny. Kiedy wszyscy wchodzący pasażerowie mnie minęli, wpakowałam bagaż pod prycz i zabezpieczyłam, przykryłam się śpiworem (pod głową plecak, w plecaku butelki z wodą – skrzypią) – (wielokropek w tym miejscu symbol powolnego upływu czasu) zasnęłam. Budziłam się, nie wiem ile razy. Z perspektywy czasu te przebudzenia wydają mi się podobne raczej do półsnu, gorączkowego, panicznego miejscami. Dyskomfort psychiczny. Dość nieprzyjemnie. Raz zobaczyłam koło siebie na łóżku (łóżko określenie względne) hinduskę w różowym sari, „no english”. Następnym razem wpatrzone we mnie oczy hinduskich współpasażerów płci męskiej. Następnym razem hinduska pokazała mi gestem, że chce spać, a ja, półprzytomna się zgodziłam i odtąd spałyśmy we dwie. Następnym zauważyłam piasek na mojej pryczy i pustynię za oknem. Potem tylko coraz więcej piasku wokół mnie i na mnie. Równomiernie na całej powierzchni ciała. Czasami budziły mnie krzyki wołających się pasażerów (nie musieli podnosić głosu żeby osiągnąć ten efekt), raz konduktor – zdecydowany, rzeczowy, doświadczony (dodajcie do tego okulary, wychodzi całkiem poważna persona) poprosił o mój bilet, który był parę przedziałów dalej. Poza tym wysiedliśmy o jedną stację za wcześnie. Ale jest i happy end – zdążyliśmy wsiąść z powrotem. I prawdziwy happy end – w końcu wsiedliśmy na dobre i już nie wróciliśmy.

***

To była historia z drugiej klasy. Piszę to jednak dziś w wagonie klasy pierwszej. Tego faktu nie mogę przemilczeć. Rzetelnie przyznaję, że tu śpiąc nawet w przejściu mogę cieszyć się licznymi wygodami, co też mam zamiar czynić. Całą noc. Wieszak na sandały + kieszonka na przedmioty podręczne (suszące się spodnie) + świeże prześcieradło (ech, nawet dwa) i poduszka (nawet dwie, ale to wyjątkowo dla mnie), bidon na butelkę na wyciągnięcie ręki (a nawet skinienie nadgarstka), wskaźnik zajętości pociągowej toalety i najważniejsze, co uczczę wielką literą po kropce. Zasłonka. Koniec z wścibskimi hinduskimi oczkami. Jedyną niedogodnością może się okazać bezsenność półrocznego dziecka w moim przedziale, ale cóż, taka karma.

Pobudka 5.00, ale jeszcze piszę.

A wcześniej – cofnijmy się do Jaipuru. W drugim dniu woziliśmy się rikszami z miejsca do miejsca, jednak nic nie wydaje mi się tak godne wspomnienia, przynajmniej w tym momencie, jak pożegnanie z naszym kierowcą (tak, riksiarzem, ale to nieładne słowo, razi mnie i nie oddaje ciepła tych ludzi). Miał na imię Ali i uśmiechał się z łagodną radością i zaufaniem. Sądzę, że to wystarczy do opisu dobrego człowieka. Po dwóch dniach znajomości – wspólnego zwiedzania miasta, poprosił o wpis do swojego pamiętniczka vel księgi gości rikszy. Napisałam „DZIĘKUJEMY” + narysowałam rikszę (oryginalnie), ale kiedy mu to pokazałam przyznał, że nie potrafi nic przeczytać. Nie umie pisać ani czytać, bo nigdy nie chodził do szkoły, zaczął pracować w wieku ośmiu lat a w wieku czternastu dostał pierwszą rikszę. Podobnie wyglądają historie wszystkich jego kolegów po fachu (także Emilki, z tego co wiecie) – tych radosnych szalonych ludzi. Pożegnaliśmy się.

Godne uwagi są jeszcze słonie. Więcej wrażeń dostarcza jednak przebywanie z nimi, niż na nich. Dotyk gorącej suchej skóry i tych twardych włosów.